

## Czego można oczekiwać od psychoanalizy?<sup>1</sup>

Elisabete Thamer

Dobry wieczór Państwu, dziękuję za przybycie, niektóre twarze już rozpoznaję. Widzieliśmy się dziś rano podczas seminarium. Domyślam się, że temat tego wieczornego wykładu intryguje niektórych z Państwa. A mianowicie, czego można oczekiwać od psychoanalizy. Ten tytuł może wskazywać na tę sprawę, co konkretnie psychoanaliza może uzyskać, czy co można uzyskać dzięki psychoanalizie. Czy psychoanaliza może doprowadzić do tego, że przepracuje się symptomy?

Jeżeli tak, to jaki sposób traktowania i leczenia do tego doprowadzi? Czy symptomy zanikną? Czy się jedynie złagodzą? Czy też się do symptomów przyzwyczajamy?

Czyli pytanie, które tu stawiamy dotyczy w pewnym sensie zakończenia analizy. Na co możemy mieć nadzieję w związku z psychoanalizą? Ale zanim przejdziemy do tego, co psychoanaliza może uzyskać, myślę, że dobrze jest zacząć od tego, co sprawia, że ktoś przychodzi na psychoanalizę. Dlaczego przychodzi się do psychoanalityka? Dlatego, że coś nie gra. Jest coś, co jak gdyby staje w poprzek. Coś, co przeszkadza nam w życiu, coś co przeszkadza nam w realizowaniu tego co zamierzaliśmy, coś w czym sami się nie rozpoznajemy i chcemy wiedzieć, dlaczego tak się to wydarza. I zwykle jest tak, że kiedy udajemy się do psychoanalityka to dlatego, że już próbowaliśmy innych sposobów, żeby rozwiązać ten problem, żeby pozbyć się tych symptomów.

Słowo symptom używane jest w psychoanalizie, ale nie tylko. Używa się tego terminu również w dziedzinie medycyny. Symptom jest zawsze symptomem czegoś. Np. gorączka oznacza to, że gdzieś jest jakiś stan zapalny albo zakażenie. Symptomem jest więc to, co się ujawnia, pokazuje. W dziedzinie medycyny, widząc symptom, poszukujemy przyczyny. Np. jeżeli weźmiemy tabletkę na zabicie gorączki, nie będziemy leczyli przyczyny gorączki. Z pewnością jest jakieś podobieństwo pomiędzy symptomem w medycynie a symptomem w psychoanalizie. Mianowicie w obu przypadkach szukamy i powinniśmy szukać jakiejś przyczyny. Ale jest też zasadnicza różnica pomiędzy symptomem w medycynie a symptomem w psychoanalizie. Symptom w analizie, to jest coś, co jest problematyczne, jest to problemem dla pacjenta, który przychodzi do psychoanalityka. Co oznacza, że nastąpiła samo-diagnoza, autodiagnoza. Na przykład, ktoś przychodzi do analityka i mówi, że myje ręce 50 razy dziennie... (Teraz akurat jest koronawirus, więc jest to normalne zjawisko, więc może to nie jest dobry przykład) ale jeżeli mycie sobie rąk nie jest problemem dla pacjenta, sam psychoanalityk nie powie mu, że ma problem z tym częstym myciem rąk. O ile nie jest to problem dla samego podmiotu, pacjenta. A więc symptom w psychoanalizie to jest to, z powodu czego ktoś pojawia się u psychoanalityka. Czyli w życiu pacjenta jest coś, co nie działa jak należy. I dana osoba chce się pozbyć tego symptomu. Chce poznać przyczynę tego symptomu i chce wyjaśnienia dlatego, że tego nie rozumie. A więc cała psychoanalityczna kwestia i hipoteza psychoanalityczna polega na tym, że istnieje tego przyczyna, która jest nieświadoma, która jest niedostępna dla pacjenta, dla podmiotu. A więc cała analiza polega na tym by próbować odnaleźć przyczynę, która kryje się pod tym symptomem. To nie zawsze jest oczywiste. Czasem myślimy, że coś się dzieje z winy kogoś innego, np. mąż jest nudny, szef jest straszny, albo mama była wobec mnie zbyt wymagająca. A więc czasem zrzuca się odpowiedzialność na kogoś innego. A tego innego przecież nie możemy zmienić.

---

<sup>1</sup> wykład wygłoszony 7 marca 2020 r. w Warszawie, na zaproszenie Forum Polskiego Pola Lacanowskiego, dzięki uprzejmości Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych

Czyli psychoanaliza rozpoczyna się wtedy kiedy podmiot, pacjent zaczyna uzmysławiać sobie, że ma swój własny udział w tej przyczynie.

Już od czasów Freuda psychoanaliza pokazuje, że te symptomy posiadają niejako dwojaką determinację. Coś wydarza się bardzo wcześnie w życiu w sposób przypadkowy, po czym zostaje zapomniane, aż do chwili, kiedy w późniejszym okresie życia wydarza się coś innego, co jak gdyby wybudza to, co zostało zapomniane. Taka jest struktura symptomów w psychoanalizie. A więc to, co tworzy symptom w psychoanalizie to jest taka przypadkowość. A więc nie chodzi w tym o to, że mamy np. trudne dzieciństwo, czy takich a nie innych rodziców, nie to stanowi przyczynę, że pojawi się z konieczności symptom. Istnieją symptomy, ale ich znaczone jest ukryte, i to znaczone trzeba odszukać. W tekście z 1917 roku Freud mówił o symptomie następująco: symptomy są działaniami szkodliwymi albo tym, co zbędne, jeżeli chodzi o rozwój czyjegoś życia. I dana osoba, pacjent skarży się na takie symptomy. Te symptomy wydarzają się wbrew woli danej osoby i powodują u niej rodzaj nieprzyjemności, czy wręcz cierpienie. Jest to coś narzuconego, narzucającego się. Tak jak na przykład gdy odczuwamy przymus sprawdzania, czy drzwi rzeczywiście są zamknięte – mamy świadomość, że te drzwi są zamknięte, ale nie możemy oprzeć się potrzebie sprawdzenia, że są zamknięte.

I psychoanaliza bardzo wcześnie zrozumiała, że żeby zająć się symptomami trzeba odkryć ich przyczynę, bo jeśli tej przyczyny nie poznamy, to symptom wróci. A Freud niczym dobry lekarz mówił, że wyeliminowanie symptomu jeszcze nie jest wyzdrowieniem. Twierdził, że to co pozostaje z choroby po wyeliminowaniu symptomu, to możliwość stworzenia czy powtórzenia się na nowo tego symptomu. Bo nawet jeżeli symptomy sprawiają, że cierpimy to jest w nich zawarty pewien paradoks. Już Freud zauważył, że symptom implikuje rodzaj satysfakcji libidynalnej czy spełnienia. Oczywiście jest to nieświadome, nikt nie jest tak szalony, żeby chcieć cierpieć. Ale w symptomie jest coś takiego jak gdyby przyciągającego, co sprawia, że pozostajemy przywiązani do symptomu. I dlatego traktowanie i leczenie symptomów psychicznych jest znacznie bardziej złożone niż w przypadku symptomów znanych z medycyny. Bo w medycynie odnajdujemy powód, czyli źródło symptomu np. zakażenie, leczymy je i sprawa jest załatwiona.

Wspominam o Freudzie i jego osiągnięciach w tej dziedzinie, dlatego, że mowa jest o Lacanie, psychoanalitku francuskim, który zmarł w 1981 roku i który postanowił przeczytać na nowo Freuda. I już Freud stwierdził, że z symptomami wiąże się taki rodzaj niejasnej satysfakcji czyli spełnienia. Lacan nazwie to spełnienie *jouissance*. Jest to termin niejednoznaczny czy wręcz dwuznaczny, dlatego, że z jednej strony kojarzy się z rozkoszą, np. rozkoszą płciową czy seksualną, a z drugiej strony z cierpieniem. Złożoność, jeżeli chodzi o leczenie psychoanalityczne wiąże się z tym, że jako źródło cierpienia symptom jest dla pacjenta czymś nieprzyjemnym, a z drugiej strony symptom jest także pewną formą tego libidynalnego spełnienia.

Lacan prezentując swoje nauczanie pisze pewien tekst, w którym mówi o początkach symptomu, o pochodzeniu symptomu. Opowiem jak on to przedstawia. Ważne jest to, żeby zrozumieć, że wszystkie te symptomy związane są z faktem, że jesteśmy istotami mówiącymi, z tym, że nie jesteśmy zwierzętami jak inne żywe istoty. Ma to kilka konsekwencji dla naszego życia. A więc z racji tego, że jesteśmy istotami mówiącymi, nasze potrzeby ulegają transformacji. Zostają przekształcone w coś innego. Była mowa o tym podczas porannych zajęć, także jeżeli ktoś z Państwa już wtedy słyszał, to będę musiała się powtórzyć. Z faktu, że mówimy, zmienia się wszystko. Nasze potrzeby życiowe takie jak zaspokojenie głodu czy seks stają się czymś złożonym. Jeżeli jesteśmy głodni, nie jemy byle

czego. Jeżeli jest pobudzenie seksualne, nie idziemy do łóżka z pierwszym lepszym, chociaż... Nie do końca wiadomo, jak to jest.

A więc na początku Lacan zdefiniował symptomy, jako coś, co posiada strukturę metafory. A mianowicie, jakiś symptom się ujawnia, ale za nim ukrywa się jakiś element znaczony, a interpretacja ze strony analityka może ujawnić sens tego znaczonego elementu. A więc wracając do przykładu tej osoby, która tak często myje sobie ręce i nie wie dlaczego (teraz z koronawirusem to nie jest najlepszy przykład), ale to w trakcie analizy ten pacjent przypomni sobie o czymś, co najprawdopodobniej przeżył we wczesnym dzieciństwie. Np. nie wiadomo, gdzie te ręce wkładał, i jaka była reakcja rodziców kiedy to zauważyli. Może to nie jest najlepszy przykład, ale ukazuje jak to wszystko się ze sobą łączy.

I teraz: psychoanaliza jest pewną praktyką opartą na mówieniu. Nie ma tam nic innego. Natomiast poprzez mówienie, ujawnia się sens lub sensy, które są nieświadome. Zresztą psychoanaliza ma jedną, jedyną regułę. Regułę swobodnego kojarzenia, co nie jest łatwe. Chodzi o to, aby mówić wszystko to co, przychodzi nam do głowy. Nawet jeżeli wydaje się to naganne moralnie, albo jeśli to wydaje się nie mieć żadnego sensu, bo zwykle mówiąc zawsze staramy się nadać jakiś sens, żeby nie mówić bez sensu. I Freud zauważył, że kiedy tak postępujemy [mówiąc wszystko, co nam przychodzi do głowy, bez cenzurowania] ujawnia się inny sens, inne znaczenie. A w psychoanalizie nieświadome ujawnia się na różne sposoby. Nie ma ich wiele, istnieją cztery różne sposoby przejawiania się nieświadomego: poprzez marzenia senne, dowcipy i żarty, przejęzyczenia i symptomy.

Zauważają Państwo, że są różnice pomiędzy tymi przejawami. Symptom nie jest tym samym co przejęzyczenie czy sen. Marzenie senne trwa kilka chwil, i może zaniepokoić albo wybudzić. Są też sny, które się powtarzają, (sprawa jest wtedy trochę bardziej złożona), i są przejęzyczenia. Ale wszystkie te przejawy trwają krótko.

Za to z symptomami jest zupełnie inaczej. Symptomy trwają, ale też są jedną z form przejawiania się nieświadomego. Analityk oczywiście z uwagą zauważa też wszystkie te inne formy i przejawy, po to, by ujawnić sens symptomu. I to naprawdę wymaga czasu. Niestety psychoanaliza nie może trwać krótko – dlatego, że potrzebny jest czas, aby wraz z udziałem pacjenta nastąpiła dekonstrukcja czy rozszyfrowanie tego, co wymaga rozszyfrowania.

Powiem też, że w analizie zauważamy dwa rodzaje symptomów. Dwa rodzaje symptomów analitycznych. Istnieje bowiem też taki symptom, którego nie możemy wyeliminować, i o którym Lacan powie, że jest to fiksacja *jouissance*, fiksacja rozkoszy. Ta fiksacja ma miejsce bardzo wcześnie w życiu, i dzieje się w sposób przypadkowy. Lacan wyjaśnia to odnosząc się do sposobu, w jaki dziecko wkracza w obszar języka. Wystarczy popatrzeć jak zachowuje się małe dziecko, zanim zacznie mówić, kiedy naśladuje różne dźwięki i widać, że czerpie z tego przyjemność. Widać wtedy jak dziecko rozpoznaje głos matki czy innych osób bliskich. Istnieje zatem coś takiego, co Lacan nazywa kąpielą mowy. I ta kąpiel w mowie pozostawia w tym dziecku pewne resztki, to są jakieś elementy zupełnie przypadkowe – nie wiemy, jakie z elementów mowy pozostaną w dziecku. Następnie to dziecko nauczy się mówić, i wtedy to, co najpierw było jedynie przyjemnością z naśladowania dźwięków, stanie się pewną artykułowaną mową, z odpowiednią składnią. I w pewnej chwili, przypadkowo, nastąpi swojego rodzaju zderzenie pomiędzy mową a jakimś doświadczeniem cielesnym które będzie dla małego człowieka enigmatyczne. I to pozostawi swój ślad. Te ślady są w pewnym sensie zapominanie. Dziecko rośnie, mówi, zadaje sobie pytania dotyczące osób, które są

wokół niego: czego Inny chce ode mnie, co ja dla niego znaczę, itd. Te pytania dotyczące pragnienia – pytania o to, co znaczę dla Innego, czym jestem dla Innego, czego ten Inny chce ode mnie – wygenerują wszelkiego rodzaju symptomy. Takie symptomy, które są związane z identyfikacją z Innym, to znaczy np. że dziecko chce być tak silne jak ojciec, itp. i są to takie identyfikacyjne „protezy”, z którymi dziecko będzie chciało wchodzić w świat.

I kiedy ktoś pojawia się w analizie, to często właśnie tego typu symptomy pojawiają się na początku na pierwszym planie. Istnieje coś co nie gra na poziomie tych identyfikacji, coś tu nie pasuje i podmiot się nie rozpoznaje w tych sytuacjach. To są zatem te symptomy, które przechodzą przez Innego, i które też podlegają wpływowi, jaki wywiera dyskurs społeczeństwa. Podmiot nie czuje np. by był zgodny z tym, czego oczekuje od niego społeczeństwo, mówiąc „nie jestem dostatecznie wydajny”, „jestem do niczego”, „nie jestem bogaty, tak jak sobie życzył mój ojciec”, „nie ukończyłem studiów”, jakaś kobieta może powiedzieć „nie znalazłam dobrego męża”. Można sobie wyobrazić dalsze tego typu symptomy, które sprowadzają kogoś na analizę. I to, tego typu symptomy analiza może rozszyfrować i może spowodować pewien upadek tego typu identyfikacji w nich zawartych.

Bo czy tego chcemy tego czy nie, czy jesteśmy za czy przeciw, to słowa, które odbiły na nas jakieś piętno mają wpływ na naszą pozycję w świecie. Można budować swoje życie wbrew temu co rodzice o nas mówili, albo przeciwnie starając się właśnie zrealizować to, co rodzice o nas mówili, ale tak czy inaczej nie unikniemy tego. Istnieje więc naprawdę cała seria takich symptomów, które są związane z Innym i z identyfikacją z Innym.

Analiza postępuje, i trzeba tę sprawę symptomu kilka razy w pewnym sensie obejść naokoło, w odniesieniu do własnego życia. I niektóre identyfikacje zostają zachwiane, czy wręcz upadają. I to przynosi naprawdę dużą ulgę. Na tym polegają efekty terapeutyczne analizy, i rzeczywiście to właśnie działa.

Są jednakże dwa problemy. Psychoanaliza jest praktyką związaną z mówieniem, jedynie z mówieniem. I ta praktyka związana z mówieniem ma swoje granice. Granicą tego mówienia jest to, że nie umożliwia komuś nadania sobie jakiejś zdecydowanej identyfikacji. Struktura tego mówienia jest taka, że wypowiadam słowo i muszę czekać na kolejne słowo, by nadać sens temu słowu od którego zaczęłam. A słowo zawsze odwołuje się do innego słowa. Czyli nie ma jakiegoś słowa ostatecznego, które by określało podmiot. Znaczący jest tym, co reprezentuje podmiot dla innego znaczącego. Podmioty, czyli my sami znajdujemy się pomiędzy tymi znaczącymi. No bo, spróbujcie Państwo wybrać słowo, żeby samego siebie zdefiniować, jakież to mogłoby być jedno, jedyne słowo? Zresztą zauważmy, że jeżeli kogoś definiujemy za pomocą jednego słowa to bardzo często jest to odbierane jako zniewaga, zwłaszcza jeżeli trafiamy tym jednym słowem w jakieś czułe punkty. Zatem mówienie nie sprzyja stworzeniu lub nadaniu fundamentów identyfikacji. I w procesie interpretacji, w trakcie analizy, zawsze pojawia się możliwość jeszcze innej interpretacji. To nie oznacza, że ta pierwsza była fałszywa, ale można odkryć sens w jeszcze inny, kolejny sposób.

Jest to więc pewien impas i istnieje też drugi impas, mianowicie impas związany z sensem. Sens jest z definicji czymś, co nam umyka. Tak, jak napełnianie dziurawej beczki. Znajdujemy sens, on nam umyka i pojawia się inny sens. Oznacza to, że cały proces analizy, który to proces przekształca, czy eliminuje niektóre symptomy poprzez rozszyfrowywanie ich sensu, nie dochodzi w ten sposób do ostatecznego słowa, nie może dojść do takiego ostatecznego słowa. Jest też inny problem, mianowicie taki, że nieświadome nigdy się nie zatrzymuje. Lacan mówił o nieświadomym, że to jest idealny

pracownik. Nigdy nie strajkuje, nie ma weekendów... jest to pracownik, arbeiter, który pracuje cały czas, i który nie myśli, nie kalkuluje i nie ocenia. A więc nawet jeśli prowadzimy analizę aż do końca, nieświadome nigdy się nie wyczerpie. Tego nieświadomego nigdy do końca nie rozszyfrujemy.

Pytanie więc, co analiza może zmodyfikować?

Jest trzecia komplikacja. Mamy tu [rozpisane na tablicy jako dwie ze składowych symptomu, obok podmiotu] nieświadome, i mamy ciało.

### NIEŚWIADOME / CIAŁO // PODMIOT

Dlaczego? Dlatego, że symptom, nawet ten psychiczny, zawsze wiąże się z ciałem. Możemy mieć symptomy, które znajdują odzwierciedlenie w ciele, i nawet jeśli naszym symptomem jest właśnie to, że bardzo dużo myślimy, to też ma wpływ na nasze ciało. Nawet jeśli symptom ma aspekt umysłowy, te ruminacje czy myśli prowadzą do pojawienia się lęku albo zahamowania, czyli mają wpływ na ciało. Inne symptomy dotyczą z kolei sfery seksualnej. Tak czy inaczej, ciało jest nimi dotknięte. Z konieczności. A problem... cóż, dużo jest mowy o problemach w moim wykładzie, ale jakie są korzyści to też opowiem później. Mianowicie problem jest taki, że ciało również nie jest podmiotem. Nie wiem, jak to się mówi po polsku, ale po francusku nie powie się „jestem ciałem”, powie się raczej: „mam ciało”. Aha, po polsku mówi się tak samo: mam ciało. Jest to ciało, z którym jakoś współżyjemy, lepiej lub gorzej. Starzejemy się, pojawiają się zmarszczki, siwe włosy... Czyli ta relacja do własnego ciała jest często nieharmonijna. I widzimy, że język to odzwierciedla, mówi się nie: jestem ciałem, tylko: mam ciało. Oznacza to, gdy tutaj Lacan używa podwójnego ukośnika [między podmiotem a ciałem], że nie ma bezpośredniego połączenia z tym ciałem. Czyli tutaj po lewej mamy nieświadome, które pracuje, które działa cały czas, bez przerwy, a tutaj mamy ciało, które nie jest podmiotem ... a sam podmiot z kolei nie jest w stanie wyczerpać swojego nieświadomego. Więc co analiza może z tym zrobić ? Jak analiza może pomóc?

Analiza może pomóc właśnie tu – w miejscu podmiotu. Chodzi o sposób w jaki podmiot, ten podmiot, mówiący, który przychodzi do analizy, w jaki sposób podmiot żyje z tą właśnie niemożliwością [połączenia się z ciałem i z nieświadomym]. I tutaj pokażę następującą rzecz, gdyby to było zbyt skomplikowane to proszę mi przerwać...

[Elisabete Thamer rozpisuje na tablicy:]

Czyli w analizie są rzeczy, które się dzięki analizie kończą.

Mamy po lewej stronie:

to co nie przestaje się zapisywać

**konieczne**

←

to, co przestaje się zapisywać

**możliwe**

to co nie przestaje się nie zapisywać

**niemożliwe**

←

to, co przestaje się nie zapisywać

**przygodne**

Przykro mi, bo to nie jest łatwe, ale zrozumiecie, że ten zapis to jest jak gdyby streszczenie całego przebiegu analizy. Są jak gdyby cztery grupy. Po lewej stronie u góry mamy kategorię tego, co konieczne. Po prawej stronie u góry: możliwe. Strzałka idzie od możliwego do koniecznego. A poniżej

mamy to, co niemożliwe. Z prawej strony to, co możliwe. I strzałka, która idzie od przygodnego, lub przypadkowego, do niemożliwego.

To wydaje się skomplikowane, ale w tym opisie Lacana streszcza się cały proces psychoanalizy. Lacan często odwoływał się do logiki, a stosował logikę dlatego, że logika pozbywa się z języka treści i pozostawia jedynie połączenia pomiędzy elementami. W logice pozbawiamy się zawartości, treści i pozostaje jedynie powiązanie.

Co się dzieje w psychoanalizie?

Lacan, i to być może uznacie Państwo za coś dziwnego, używa pojęcia zapisywania, pisma. A przecież psychoanalizy nie robi się pisemnie, odbywa się ona ustnie, w mowie. Ale Lacan stosuje tutaj własne pojęcie pisma czy zapisywania. Lacan używa tu pewnej metafory, chodzi o to, co się odkłada, podobnie jak to, co nanosi płynąca rzeka. Lub kiedy deszcz cały czas pada na to samo miejsce i wypłukuje ziemię powstaje rodzaj bruzdy, albo rowu. I to wypłukiwanie się ziemi, to na tym polega efekt pisma, zapisywania się. I ze względu na pewne słowa, pewne skojarzenia, które charakteryzują daną osobę, uzyskuje się ten efekt, jak gdyby coś się przez to zapisywało. To jest pewna ilustracja, żeby to uchwycić, ale idea jest taka, że jeżeli coś zostaje napisane to dobrze. A więc w analizie są takie rzeczy, które nie przestają się zapisywać, które zapisują się stale. Co jest tym, co się zapisuje stale w analizie? To są symptomy. Nie wszystkie, nie te, które upadają, ale ten jeden symptom się stale zapisuje. W analizie możliwe jest, że niektóre symptomy zanikną, a więc niektóre przestaną się zapisywać. I z upływem czasu te, które przestają się zapisywać, zarazem będą dowodzić tego, że jest taki symptom, który nie przestaje się zapisywać. Jest więc tym czymś, co pozostaje, dlatego, że jest to też ten początkowy efekt oddziaływania mowy na nas. Jest coś, co przestaje nie zapisywać się. Wraz z tą negacją, wraz z negacją, chodzi tu o kastrację, która się zapisuje. Wyjaśnię to w inny sposób – chodzi o to, że to jest powiedziane przez negację, że to przestaje się nie zapisywać. Innymi słowy, dzięki analizie to się zapisuje. A ponieważ jest to coś przypadkowego, nie każdy dojdzie do tego momentu, może się tak zdarzyć, ale może się też tak nie przydarzyć. I to dowodzi również tego, że jest coś niemożliwego, coś co nie przestaje nie zapisywać się. I stąd to powiedzenie znane uczniom Lacana, które ujął w sformułowaniu, że „nie ma stosunku seksualnego”. Czego oczywiście nie należy rozumieć tak, że nie ma stosunków, relacji seksualnych. Oznacza to, że seksualna rozkosz jednego i rozkosz drugiego nie uzupełniają się wzajemnie. Stąd zresztą częste są wszelkie dramaty miłosne. Ale taki jest właśnie postulat Lacana, że jest to niemożliwe aby te rozkosze się wzajemnie uzupełniały. W analizie trzeba by dojść do tego, oczywiście jest to pewien ideał. Można na to powiedzieć, co za smutne zakończenie, skoro dochodzimy do tego co niemożliwe. Otóż wcale nie, proszę Państwa, bo kiedy docieramy do tego, co jest niemożliwe, to okazuje się, że to przynosi to ulgę dla całości. Bo to, co poznajemy jako [strukturalnie] niemożliwe, nie jest już odtąd naszą niemożnością czy niemocą. Wcześniej, zanim dotarliśmy do tego momentu, sądzimy, że to my czegoś nie możemy, nie potrafimy. Przeżywamy to jako jakiś własny brak, lub niemoc. Ale analiza ujawnia, że jest taka część, która jest niemożliwa do osiągnięcia, przez to, że jesteśmy istotami mówiącymi.

To wszystko jest tu powiedziane w sposób bardzo teoretyczny, ale powinno to być doświadczane w każdej analizie wraz z jej szczególnym, danym życiorysem. Nie można przeskakiwać etapów. Np. gdy ktoś, kto usłyszał, że jest coś co jest niemożliwe powie „aha, no to daję sobie spokój, po prostu zajmę się czymś innym”. Ale tymczasem zapewniam, że nie, że warto kontynuować, przede wszystkim dlatego, że to dzięki analizie wiele symptomów zniknie albo osłabi się, a ten symptom, który pozostanie jest konieczny i to ten z którym można się utożsamić, bez cierpienia. Mówiąc „taki już

jestem”. Czyli przynosi to ulgę. A jeżeli dojdziemy do tego momentu niemożliwego, ma to wiele dobrych następstw, w szczególności w dziedzinie miłości. W każdym razie to dotarcie do niemożliwego przynosi wiele efektów w szczególności jeżeli chodzi o ulgę odnośnie własnego poczucia niemocy.

A więc psychoanaliza doprowadza nas nie tyle do jakiegoś stanu błogości, w każdym razie nie chodzi o to, że docieramy do barw tęczy, ale pomaga nam, i daje przeżywać pewną nową satysfakcję, pewne nowe zaspokojenie, spełnienie. A kiedy dochodzimy do tego momentu, sami o tym dobrze wiemy. Taki koniec nie jest rezygnacją, a więc nie wiąże się z dojściem po prostu do momentu, kiedy rezygnujemy z dalszego ciągu. Lacan stwierdza, że jest to taki koniec, który odmienia nasz afekt. A czym jest afekt? Afekt nie jest bez związku z mówieniem, ale to coś co dotyczy zwłaszcza ciała. Czyli to znaczy, że ostateczny efekt analizy dotyczy również ciała. Zakończę na tym i możemy teraz, jeżeli zechcą Państwo, przejść do dyskusji. Mam nadzieję, że to nie było dla Państwa zbyt trudne...

Sara Rodowicz-Ślusarczyk: Zapraszamy do wzięcia udziału w dyskusji. Chcąc Państwa zachęcić, na początek pozwolę sobie dokonać bardzo krótkiego, właściwie w jednym zdaniu podsumowania kolei losu symptomu o których opowiedziała Pani Elisabete Thamer. Ponieważ o to właśnie się Pani zapytywała w swoim wykładzie: co może się stać z symptomem w doświadczeniu psychoanalizy? Z tego co Pani opowiedziała, myślę, że możemy zrozumieć coś takiego, że symptom jako taki się zmienia i zmienia się też pozycja wobec tego symptomu. To bardzo prosty rodzaj podsumowania, co się dzieje w toku psychoanalizy. Myślę też, że wykład był bardzo kliniczny w swoim charakterze. Nawet jeżeli pojawiły się tam skomplikowane terminy związane z zapisywaniem się, przestawianiem zapisywania się itd., to sądzę, że dotyczył on spraw związanych z doświadczeniem. I właśnie dlatego chciałabym oddać czym prędzej głos Sali i zachęcić Państwa do stawiania swoich pytań, do wejścia w dyskusję, skorzystania z tej rzadkiej okazji jaką mamy, że gościmy tutaj Panią Elisabete Thamer. Zapraszamy. Tam było pytanie. Będę się starała moderować.

*Pytanie:*

*Dziękuję za bardzo klarowny wykład. Mówiła Pani dzisiaj rano o wyjątkowości tego pierwszego wydarzenia w dzieciństwie, które tworzy tę pierwszą traumę, i jak rozumiem też ten pierwszy symptom, ale też czytałem o czymś innym wyjątkowym, mianowicie o tym jednostkowym rysie, cesze jednostkowej, po francusku to jest *trait unaire*. Chciałem spytać jak ta inna wyjątkowa rzecz, która była przypadkowa, i związana z *tuché* się łączy z pierwszą traumą i z tym najważniejszym symptomem.*

Dziękuję bardzo za to pytanie, widzę, że Pan z uwagą śledził to o czym była mowa podczas porannego spotkania, kiedy była mowa o *tuché*, o tym pierwszym wydarzeniu, o tym wydarzeniu i o tym symptomie koniecznym na końcu. To, co Lacan nazywał rysem jedynościowym było rzeczywiście wcześniejszym etapem w jego przemyśleniach dotyczącym symptomów. Pana pytanie wiąże się z pojawieniem drugiego pytania, na które nie znam odpowiedzi. Mianowicie jak i czy w tym schemacie napisanym na tablicy, gdzie umieścić ten rys jedynościowy [*trait unaire*]. Tego nie wiem, w związku z tym zastanowić się i pracować nad tym, żeby to jakoś umiejscowić. Czy umieścimy ten rys jedynościowy w tym miejscu, [po lewej u góry, w miejscu koniecznego] jako ślad *jouissance* tego symptomu koniecznego, czy raczej w tym miejscu z prawej [u góry, w miejscu przypadkowego], jak te jedynki związane z *jouissance* falliczną. Sama jeszcze nie wiem, gdzie bym to umieściła? Przy czym te rozważania są oczywiście na bardzo wysokim stopniu teoretycznym. Czy Pan ma może jakiś pomysł? Bo to prawda, że ten rys jest coraz mniej obecny, właściwie nieobecny pod koniec jego nauczania,

gdzie jest mowa o zapisywaniu się i przestaniu zapisywania się. Przynajmniej wedle tego, co pamiętam. Czyli muszę jeszcze nad tym pomyśleć.

*Pytanie:*

*Ja chciałbym się spytać o jedną rzecz, nad którą Pani tak przebiegła szybko, a która się jakoś we mnie zapisała. Jest to pytanie o ten niższy poziom niezapisywania się. Jeśli dobrze usłyszałem to ten poziom jest związany jakoś z miłością. Jeśli mogłaby Pani dwa słowa więcej o tym powiedzieć.*

Co może analiza jeśli chodzi o miłość? Miłość to jest przypadkowość spotkania. To są takie rysy, które powtarzają się, jeśli chodzi o wybory związane z miłością. Czyli analiza nie może obiecać spotkania. Od tego są raczej Tinder, itd., różne aplikacje, dawniej były biura matrymonialne. Miłość, jako że jest zapisana tu, na tym poziomie – to widać, że również jest rzeczą uzależnioną od przypadku. Analiza nie może wyeliminować tych rysów, które akurat przyciągają nas u kogoś, i analiza nie może odnośnie tego niczego obiecać. Natomiast to, co się zmienia... staram się sobie przypomnieć jak to Lacan ujął. Mówił, że dramaty miłości polegają na tym, że chcemy przejść od tej możliwości spotkania miłosnego do tego, co konieczne. Chcemy żeby miłość stała się konieczna. I Lacan stwierdza, że dlatego relacje miłosne stają się symptomem. To jest jedna rzecz, ta tendencja do przechodzenia od tego co możliwe, do tego co konieczne. Ale Lacan w tekście zatytułowanym „Nota Włoska” powiedział też, że analiza daje w efekcie miłość mniej gadatliwą. Bo ktoś, kto doszedł do tego etapu poznania niemożliwości komunii dwóch rozkoszy czy *jouissance*, będzie w efekcie mniej protestował czy skarżył się na to chybione spotkanie, które nie jest możliwe. Znamy przypadki kobiet, które przychodzą na analizę a których partnerzy-mężczyźni mówią „czego ona chce, przecież zrobiłem wszystko, co mogłem, a ona nadal jest niezadowolona”. Albo „coś jej daję, ale to nie jest to, to nie ma takiej wartości o jaką jej chodzi”. To są te niekończące się skargi par. A z drugiej strony zdarza się, że kiedy kobieta dostaje prezent od mężczyzny to zastanawia się „co też on przez to chce uzyskać?” I mówi, że przecież to nie wystarcza, to nie jest to, to napewno nie jest miłość, skoro nie pamięta o rocznicy naszego spotkania na placu Trzech Krzyży... Chodzi o to, że przejawia się w tym idea, że mówienie albo jakieś gesty mogłyby zastąpić coś, czego nie ma. A więc kiedy kończy się analiza, to wtedy to oczekiwanie się jakoś uspokaja. Uświadamiamy sobie pewien rodzaj nieredukowalnej samotności każdego z nas, i wydaje się, że to jest czymś pozytywnym dla miłości. Można właśnie bardziej zaakceptować tę różnicę innego, pozostając ze sobą. A jest to jedna z zasadniczych kwestii w analizie, miłość, związek...

*Pytanie:*

*Dzisiaj rano na seminarium mówiliśmy o tym, że przeniesienie nie jest powtórzeniem, natomiast często padało podczas wykładu słowo fiksacja. Jak rozróżniłaby Pani fiksację od powtórzenia? Powtórzenie zakłada coś nowego, a fiksacja tego nie zakłada...?*

To bardzo ciekawe rzeczywiście. Powiedziałabym, że powtórzenie jest czymś szerszym niż pojęcie fiksacji, o której Lacan mówi pod koniec swojego nauczania. Lacan mówi o powtarzaniu znaków, o powtarzaniu znaczących. Fiksacja nie jest powtórzeniem, jest utwierdzeniem, zafiksowaniem. Nie ma tu ruchu. Kiedy Lacan mówi cały czas o mówieniu, o słowach i o znaczących, mówi też o pewnej fiksacji litery, bo w odniesieniu do struktury języka, jedynie litera jest identyczna sama ze sobą. Natomiast, kiedy tylko pojawia się słowo, wtedy odnosi się ono do innego słowa, jeszcze innego słowa, itd.



Pana pytanie jest ciekawe z kilku względów. Przede wszystkim jest coś o czym nie wspomniałam podczas wykładu. Chodzi o to, co psychoanaliza nazywa fantazmatem. A występuje to na zasadniczym etapie analizy, niezbędnym do jej ukończenia.

Wspominałam o dwóch rodzajach symptomów. Są symptomy, które wiążą podmiot z identyfikacjami z Innym, z identyfikacjami wyobcowującą. A innym rodzajem symptomu jest fiksacja. Jeżeli poprzez mówienie w trakcie analizy sens umyka stale, jest taki jeden sens, który pozostaje stale ten sam w analizie. To jedyny sens, który się powtarza, i który jest stale ten sam w analizie. To jest sens fantazmatu podmiotu. Czym jest fantazmat? To pewna konstrukcja, która powoduje, że podmiot znajduje się w relacji obiektem. Jest to pewna fikcja, którą się tworzy, i która buduje hipotezę tego, kim mielibyśmy być dla Innego. Jest to hipoteza: kim powinniśmy być dla Innego. I jest to jak rodzaj okna, przez które patrzymy, oglądamy świat. A analiza, ponieważ jest to ten jedyny sens, który jest uzyskany jako stały, analiza może jak gdyby odebrać spójność tej scenie. Może przejść poprzez ten fantazmat, i to jest efekt terapeutyczny, jeżeli chodzi o te symptomy, które są związane z Innym. Jeżeli ktoś przez cały czas czuł na przykład, że jest nikim, że jest głównym, i przez całe życie wytwarza taką historię, w której zostaje odrzucony, może w pewnym momencie zdać sobie sprawę, że to jest jego własna konstrukcja, i to jest właśnie główny efekt terapeutyczny, jeśli chodzi o te symptomy, które są związane z Innym. I jest to coś, co dowodzi innej rzeczy. Bo kiedy się to wyeliminuje, choć samego symptomu, tego koniecznego się nie eliminuje, ale to [co w symptomie jest związane z Innym] traci spójność jakiejś hipotezy traumatycznej. Zdajemy sobie sprawę, że my sami wytworzyliśmy sobie tę historię. To było żadnego niedobrego Innego, który nas usytuował w tej pozycji, ale to nam służyło jako pewna ochrona przed realnym. I kiedy przez to przejdziemy, może zaistnieć inny symptom, już nieprzejrzysty, [nie dający się rozszyfrować], który pozostaje i który jest czymś, czego wyeliminować się nie da. Ale w pewnym stopniu rozpoznajemy się w tym czymś, Jako, że pochodzi to od realnego, to nie możemy tego nawet do końca nazwać, ale się w tym jakoś rozpoznajemy, w tym co pozostaje. A więc powiedziałabym, że nie jest to dokładnie rzecz biorąc powtórzenie.

Dziękuję za wprowadzenie tego niuansu, bo fiksacja to jest coś utrwalonego co się nie rusza, natomiast powtórzenie zawsze wnosi coś troszkę nowego w swoim ruchu.

*Pytanie:*

*Ja się zastanawiam, bo kiedyś czytałam coś o sinthomie. To było w kontekście zakończenia analizy, i zastanawiam się czy to, co Pani teraz powiedziała ten symptom, który ma coś z realnego i jakoś nam pasuje? Czy to jest właśnie to – sinthome?*

To pojęcie sinthome'u jest rozwijane w nawiązaniu do topologii węzła boromejskiego. Ale faktycznie, jest to rzecz związana właśnie z tym symptomem, który pochodzi z realnego. Kiedy Lacan rysuje i nazywa rejestry: symboliczne, wyobrazeniowe i realne, to na przecięciu tych trzech okręgów w środku znajduje się obiekt. Wpisuje te symptomy tutaj w części realnej. Czyli w miejscu, gdzie symboliczne, wraca w realne. To jest bardziej skomplikowane, ale... moim zdaniem, wszystko to, co może analiza osiągnąć odbywa się właśnie tutaj. To jest ta granica [Elisabete Thamer pokazuje na tablicy], to jest granica tego, co psychoanaliza może zapisać i która ukazuje, że jest też jakaś część, która nie przestanie się nie zapisywać i która jest realnym. Jest też inny rodzaj *jouissance*, poza tej związanej z symptomem, który pozostaje. Lacan zapisuje ten rodzaj *jouissance* rozdzielnie: *jouis-sense*, i jest to na przykład *jouissance* fantazmatu.

Ale Pani pytanie jest ciekawe, bo trzeba oczywiście zastanowić się nad każdym przypadkiem z osobna. W jaki sposób dla każdej osoby z osobna w oparciu o tę topologię to się inaczej zawiązuje wraz z końcem analizy Michel Bousseuroux, na przykład, opracowuje to w oparciu o różne modele, podaje różne przykłady tego, w jaki sposób na koniec analizy można uzyskać jakieś inne związanie tych rejestrów, albo jak to się może różnić. Ale to jest rzeczą trudną to zgeneralizowania, ja nie mogłabym tego zrobić. To, o czym ja mówię znajduje się w każdym razie w tym miejscu [przecięcia się rejestru symbolicznego z realnym]. Lacan umieszcza ten symptom który pozostaje po stronie realnego. To, co z symbolicznego wkracza na realne. Kwestia wiąże się z tym, że cały czas w analizie wyobrażamy sobie, że wszystko jest symboliczne. Symboliczne albo wyobrazeniowe. A wszystko to, co jest realne kładziemy na karb symbolicznego. Człowiek to maszyna do nadawania sensu. I nawet jeżeli następuje trzęsienie ziemi i rozsypie się dom, w którym mieszkamy, to zastanawiamy się dlaczego to akurat mi się to przydarzyło. Nie ma na to żadnego wytłumaczenia, ale my i tak chcemy nadać temu jakiś sens. Po francusku jest na przykład takie wyrażenie, że ktoś „zrobił raka”, w sensie „dostał raka”, zachorował na nowotwór. Człowiek myśli, że wszystko jest symboliczne. Analiza natomiast ukazuje na każdej sesji, codziennie, to że istnieje coś realnego. Ale to dopiero na koniec analizy jest tak, że podmiot może w części powiązać sam siebie z tym realnym. I to nadaje właśnie na nowo nadaje inny wymiar pozostałym rodzajom *jouissance*. Jeśli się tak nie dzieje, to ciągle się nalega na ten wymiar sensu, i już Arystoteles świetnie to wychwycił, że chcemy nadać sens wszystkiemu.

*Pytanie:*

*Chciałem zapytać o jouissance po końcu analizy? Czy ona wtedy w całości się przenosi na ten symptom który pozostaje, czy po prostu można to jouissance na innych polach odnajdywać.*

Nie, następuje inna metabolizacja. Dochodzi do zrównowazenia, właśnie dlatego, że mniej się rozkoszujemy sensem i tym [z tego obszaru symptomów], i to uwalnia dużo libido do innych zajęć. Dla innych zajęć, niekoniecznie mieszczących się w tym obszarze tutaj, w obszarze sensu. Mówiłam o tym, że już u Freuda bywa mowa o satysfakcji libidynalnej w symptomie. Jeżeli to się jakoś ograniczy, czy zakończy, wtedy pozostaje uwolnione libido. Dlatego, że zasoby libido nie są nieograniczone. To uwalnia libido, siły witalne do innych spraw, do innych spraw w życiu. I niekoniecznie tu [na schemacie węzła, w obszarze *jouissance* związanej z sensem]. Właśnie o to chodzi, że jest to libido mniej pochłonięte tymi aspektami.

*Pytanie:*

*Ja nie zadam pytania o koniec analizy. Przynajmniej dzisiaj, bo jutro mam takie pytanie. Ale chciałem zapytać, bo Pani powiedziała, że jeśli chodzi o S2 czyli te znaczące [następujące jako kolejne w łańcuchu], to nigdy nie ma ostatniego znaczącego, ale w przeciwieństwie do S2, S1 jest definitywne, czy definitywne w tym sensie, że ono jest i jest to pierwsze. Czy może Pani o tym S1 coś więcej powiedzieć?*

Jeżeli chodzi o S1 i S2... należy pamiętać, że są dwie możliwości odczytywania tego, czym jest to S2. Jest to drugi znaczący, w łańcuchu, ale jest to też element znaczący wiedzy. Nie wiem, czy bym tu powiedziała o tym, że S1 jest definitywne. Nie lubię tego słowa. Lacan mówi, że w analizie pojawiają się S1, w ten sposób S1,S1,S1, czyli one są tu w pojedynkę, ale mówi też o roju tak jak jest rój pszczół [czyli *essaim*, co jest po francusku homonimiczne z S1], czyli jest ich wiele, i te elementy S1 nie wiążą się ze sobą. Ale nie bardzo lubię tego słowa „definitywny”. W analizie izoluje się niektóre takie znaczące S1. Istnieje takie zdanie Lacana, w którym on mówi o wiedzy, że pozostaje w jakimś

stopniu niezdecydowana. Słowa, zdania, cała myśl. Nie wiem, jest coś, co w tym określeniu „definitywne” mi przeszkadza. Te S1 są wyizolowane. I mogą one też tracić część siły w toku analizy.

*Pytanie:*

*Chciałem podkreślić słowo definitywne. To było złe słowo. Bardziej chodziło mi o to, że jest ono określone dla konkretnego podmiotu, że to jest jakieś konkretne S1. Ja tak to rozumiem*

Tak, to są słowa, choć nie tylko, bo to też obrazy, które pozostawiają ślad na podmiocie, ale one pozostają też odizolowane od siebie nawzajem. To są ślady. Cała zręczność analityka też wiąże się z tym, aby za bardzo nie nadawać spójności tym słowom. Oczywiście wiele zależy od momentu w analizie, jest czas gdy jest to ważne, aby tę spójność podkreślić, ale jest też czas, gdy dobrze by utraciło to część swojej treści. Ponieważ, gdy w tym trudnym zdaniu „Przedmowy” [do angielskiego wydania Seminarium XI] Lacan mówi *Quand l'esp d'un laps*, [gdy prze... pewnego upływu czasu], to pytanie sprowadza się do tego, że gdy się mówi, to kiedy pojawia się S1 to już od razu zostaje jakoś powiązane z innym słowem, lub znaczącym elementem. I kiedy odłączymy się jak gdyby od sensu w tym miejscu tutaj wskazanym, wtedy pozostałe elementy nabierają nowego wymiaru.

*Pytanie:*

*Ja chciałem zapytać o coś, co wydaje mi się, że zaznaczyła Pani, że Pani to rozwinię, ale tego jakoś nie usłyszałam. Chodzi mi o tę część dotyczącą tego, co przestaje się nie zapisywać i wspomniała tam Pani o kastracji.*

To coś, co uprościłam rzeczywiście pod pojęciem kastracji, ponieważ Lacan używa tu tego trudnego do zrozumienia zdania, „posadowić na właściwym miejscu funkcję zdaniową” [oryg. *fonction propositionnelle*, pojęcie z matematyki]. Ja rozumiem przez to „posadowić na właściwym miejscu funkcję zdaniową” *jouissance* falliczną, która wchodzi na swoje miejsce, czyli miejsce kastracji, bo jest to *jouissance* kastrowana, czy też wykastrowana. Dlaczego? Z tym wiązało się pytanie Pana Marcina, mianowicie, ta *jouissance* w analizie pojawia się jako to jedno, jedno, jedno. I z powodu tej *jouissance*, nie ma stosunku seksualnego. Czyli... to prawie taka zgadywanka: skąd wiemy, że jest coś, czego nie ma? Wiemy to, przez to, że jest coś, co jest. A więc wtedy, kiedy jest *jouissance* falliczna, która właśnie maskuje to, czego nie ma. A kiedy to wchodzi na swoje właściwe miejsce, miejsce kastracji, Lacan mówi o tym: uczynić z kastracji podmiot. A więc to zostaje udowodnione przez tę właśnie funkcję. Która ostatecznie jest umiejscowiona na swoim właściwym miejscu. A więc to się rozdziela do pewnego stopnia. Jedno do pewnego stopnia dopełnia tego.

Brawo, bo widzę, że nadążają Państwo wszyscy za tak trudnymi tematami.

Dziękuję Państwu za cierpliwość.

**Elisabete Thamer** – psychoanalityczka praktykująca w Paryżu, członkini Szkoły EPFCL, psycholożka, doktor filozofii (Paryż Sorbona IV)

Tłumaczenie: Tomasz Olszewski

spisała Dorota Wojciechowska, redakcja i przypisy: Sara Rodowicz-Ślusarczyk.

